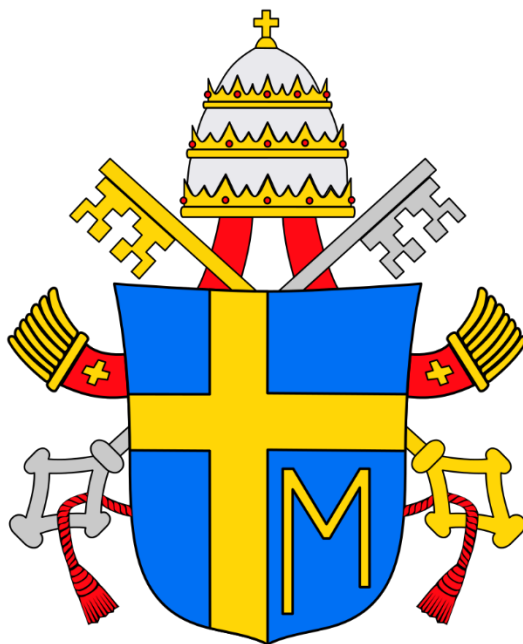


Jan Paweł II

Redemptor hominis



*Czcigodni Bracia i Drodzy Synowie,
Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo!*

I DZIEDZICTWO

U kresu drugiego tysiąclecia

1. ODKUPICIEL CZŁOWIEKA Jezus Chrystus jest ośrodkiem wszechświata i historii. Do Niego zwraca się moja myśl i moje serce w tej doniosłej godzinie dziejów, w której znajduje się Kościół i cała wielka rodzina współczesnej ludzkości. Oto bowiem czas, w którym Bóg w swoich tajemniczych zamiarach powierzył mi po moim umiłowanym Poprzedniku Janie Pawle I posługę powszechną związaną ze Stolicą św. Piotra w Rzymie, ogromnie się już przybliżył do roku dwutysięcznego. Trudno jeszcze w tej chwili powiedzieć, co będzie oznaczał ów rok na zegarze dziejów ludzkości, jaką okaże się datą dla poszczególnych ludów i narodów, krajów i kontynentów, choć zapewne niejedno staramy się już teraz przewidywać. Dla Kościoła, dla Ludu Bożego, który — chociaż nierównomiernie — rozprzestrzenił się już jednak na całą ziemię aż po jej krańce, będzie to rok wielkiego Jubileuszu. Zbliżamy się do daty, która przyjmując wszelkie poprawki wymagane przez ścisłość chronologiczną — przypomni nam i odnowi w sposób szczególny świadomość tej kluczowej prawdy wiary, której dał wyraz św. Jan na początku swej Ewangelii: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14), a na innym miejscu: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Jesteśmy więc poniekąd w okresie nowego Adwentu, w okresie oczekiwania. „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1, 1 n.), przez Syna-Słowo, który stał się człowiekiem i narodził się z Dziewicy. W tym zbawczym wydarzeniu dzieje człowieka w Bożym planie miłości osiągnęły swój zenit. Bóg wszedł w te dzieje, stał się — jako człowiek — ich podmiotem, jednym z miliardów, a równocześnie Jedynym! Ukształtował przez swe Wcielenie ten wymiar ludzkiego bytowania, jaki zamierzył nadać człowiekowi od początku. Ukształtował w sposób definitywny, ostateczny — w sposób Sobie tylko właściwy, stosowny dla swej odwiecznej Miłości i Miłosierdzia, z całą Boską wolnością — a równocześnie z tą szczodrobliwością, która pozwala nam wobec grzechu pierworodnego i wobec całej historii grzechów ludzkości, wobec manowców ludzkiego umysłu, woli i serca, powtarzać z podziwem te słowa: „O szczęśliwa wino, któraś zasłużyła mieć takiego i tak potężnego Odkupiciela!” (hymn *Exsultet* z Wigilii Wielkanocnej).

Pierwsze słowa nowego pontyfikatu

2. Do tego więc Chrystusa-Odkupiciela zwróciły się moje myśli i serce w dniu 16 października, gdy po kanonicznie dokonanym wyborze postawiono mi pytanie: „Czy przyjmujesz?”. Odpowiedziałem wówczas: „W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa, mojego Pana, zawierając Matce Chrystusa i Kościoła — świadom wielkich trudności — przyjmuję”. I dzisiaj tę moją odpowiedź jawnie powtarzam, aby była wiadoma wszystkim bez wyjątku i aby tłumaczyła, że posługa, która wraz z przyjęciem wyboru na Biskupa Rzymu i Następce Apostoła Piotra stała się na tej Stolicy moim szczególnym obowiązkiem, jest związana z tą właśnie pierwszą i podstawową prawdą Wcielenia.

Przyjąłem również te same imiona, jakie wybrał mój umiłowany Poprzednik Jan Paweł I. Już bowiem w dniu 26 sierpnia, kiedy wobec Świętego Kolegium ujawnił, że chce się nazywać Jan Paweł — a ta dwoistość imienia była bez precedensu w historii — dostrzegłem w tym jakby wymowny znak łaski na drodze nowego pontyfikatu. A ponieważ pontyfikat ten trwał tylko 33 dni, wypada mi go nie tylko kontynuować, ale niejako podjąć w samym punkcie wyjścia, o którym świadczy naprzód wybór tych dwu właśnie imion. Przyjmując je w ślad za moim umiłowanym Poprzednikiem, pragnę przez to — mniemam, że podobnie jak On — dać wyraz umiłowania dla tego szczególnego dziedzictwa, jakie pozostawili Papieże Jan XXIII i Paweł VI, oraz gotowości jego kontynuowania z Bożą pomocą.

Poprzez te dwa imiona i dwa pontyfikaty nawiązuję łączność z całą tradycją tej świętej Stolicy, z wszystkimi Poprzednikami w wymiarze tego dwudziestego stulecia i w wymiarze stuleci poprzednich, łącząc się coraz dalszymi jakby etapami z całą tą ciągłością posłannictwa i służby, która wyznacza szczególne miejsce Stolicy Piotrowej w Kościele. Jan XXIII i Paweł VI stanowią etap, do którego bezpośrednio pragnę nawiązywać — próg, od którego wspólnie poniekąd z Janem Pawłem I zamierzam iść ku przyszłości, kierując się tym bezgranicznym zaufaniem oraz posłuszeństwem wobec Ducha, którego Chrystus Pan obiecał i zesłał swojemu Kościołowi. Mówił wszakże do Apostołów w przeddzień swojej męki: „pożyteczne jest dla was moje odejście, bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do nas, a gdy odejdę, pošlę Go do was” (J 16, 7). „Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie. Ale wy też świadczyście, bo jesteście ze Mną od początku” (J 15, 26 n.). „Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek słyszy i oznajmi wam rzeczy przyszłe” (J 16, 13).

W zawierzeniu Duchowi prawdy i miłości

3. W głębokim zawierzeniu Duchowi Prawdy podejmuję bogate dziedzictwo współczesnych nam pontyfikatów. Jest to zaś dziedzictwo głęboko osadzone w tej świadomości Kościoła, której w mierze przedtem nieznaney przysłużył się Sobór Watykański II, zwołany i zapoczątkowany przez Jana XXIII, z kolei zaś szczęśliwie doprowadzony do końca i wytrwale realizowany przez Pawła VI, na którego działalność mogłem patrzeć z bliska, podziwiając Jego głęboką mądrość i odwagę, a równocześnie wytrwałość i cierpliwość w niełatwym posoborowym okresie pontyfikatu. Jako sternik Piotrowej łodzi Kościoła zachował On opatrnościowy spokój i równowagę nawet w momentach krytycznych, które tą łodzią zdawały się wstrząsać od wewnątrz, utrzymując niezachwianą ufność dla jej spoistości. To bowiem, co poprzez Sobór naszych czasów „Duch powiedział Kościołowi”, co w tym Kościele mówi „wszystkim Kościołom” (Ap 2, 7), nie może — pomimo doraźnych niepokojów — służyć czemu innemu, jak tylko jeszcze dojrzałszej spoistości całego Ludu Bożego, świadomego swej zbawczej misji.

Tę to właśnie współczesną świadomość Kościoła uczynił Paweł VI pierwszym tematem swej podstawowej Encykliki zaczynającej się od słów *Ecclesiam suam*, do której niech mi będzie wolno przede wszystkim się odwołać i przede wszystkim nawiązać w tym pierwszym, niejako inauguracyjnym dokumencie obecnego pontyfikatu. Stale pogłębiająca się świadomość oświecanego i prowadzonego przez Ducha Świętego Kościoła, zarówno jego Boskiej tajemnicy, jak też ludzkiego posłannictwa, a nawet wszystkich ludzkich słabości, jest i musi pozostać pierwszym źródłem miłości. tego Kościoła — tak jak miłość ze swej strony przyczynia się do ugruntowania i pogłębienia świadomości. Świadectwo takiej niesłuchanie wyostrzonej świadomości Kościoła pozostawił nam Paweł VI. Poprzez wszystko, co składa

się na Jego pontyfikat, niejednokrotnie naznaczony cierpieniem, uczył nas tej nieustraszonej miłości Kościoła, który — jak głosi Sobór — jest „niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”¹.

W nawiązaniu do pierwszej encykliki Pawła VI

4. I dlatego świadomość Kościoła musi łączyć się z jego wszechstronną otwartością, aby wszyscy mogli w nim znajdować owe „niezgłębione bogactwo Chrystusa” (*Ef* 3, 8), o którym mówi Apostoł Narodów. Taka otwartość, organicznie połączona ze świadomością własnej istoty, z pewnością własnej prawdy — tej, o której powiedział Chrystus: „nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca” (*J* 14, 24) — stanowi o apostolskim, czyli posłanniczym dynamizmie Kościoła. Właśnie w imię tego dynamizmu, Kościół, wyznając i głosząc bez żadnego uszczerbku prawdę otrzymaną od Chrystusa, pozostaje równocześnie „w dialogu”, który Paweł VI w swojej Encyklice *Ecclesiam suam* nazwał „dialogiem zbawienia”, rozróżniając precyzyjnie poszczególne kręgi, w ramach których winien być prowadzony². Gdy dzisiaj nawiązuję do tej programowej Encykliki Pawłowego pontyfikatu, nie przestaję równocześnie dziękować Bogu za to, że ten wielki mój Poprzednik, a zarazem prawdziwy ojciec, potrafił — mimo różnych słabości wewnętrznych, których w okresie posoborowym doznawał Kościół — ukazać „ad extra”, „na zewnątrz” jego prawdziwe oblicze. W ten sposób też cała rodzina ludzka, w różnych zakresach swej wielorako zróżnicowanej egzystencji, stała się — jak miemam — bardziej świadoma tego, jak zasadniczo potrzebny jest jej Kościół Chrystusowy, jego posłannictwo i jego służba. Może nawet czasem ta świadomość okazywała się silniejsza niż różne kierunki krytyki, jakiej Kościół, jego instytucje i struktury, ludzie Kościoła i ich działalność bywały poddawane „ad intra”, „od wewnątrz”. Ten wzrost krytycyzmu miał z pewnością różne przyczyny. Jesteśmy pewni, że nie zawsze był on oderwany od autentycznej miłości Kościoła. Z pewnością przejawiała się w nim także dążność do przewyciężenia tzw. tryumfalizmu, o którym nieraz była mowa w czasie Soboru. Jeśli jednak jest rzeczą słuszną, ażeby Kościół na wzór swego Mistrza, który był „pokorny sercem” (*Mt* 11, 29), również kierował się pokorą, żeby był krytyczny w stosunku do wszystkiego, co stanowi o jego ludzkim charakterze i ludzkiej działalności, żeby nieustannie wiele od siebie wymagał — to równocześnie owa postawa krytyczna musi posiadać słuszne granice. W przeciwnym razie przestaje być twórcza, nie wyraża się w niej prawda, miłość i wdzięczność za łaskę, której właśnie w Kościele i przez Kościół stajemy się uczestnikami. Nie wyraża się w nim także postawa służby, ale chęć rządzenia opinią innych przy pomocy własnej opinii, zbyt pochopnie nieraz rozpowszechnianej.

Należy się wdzięczność Pawłowi VI za to, że szanując każdą cząstkę prawdy zawartej w jakiegokolwiek ludzkiej opinii, zachował równocześnie tę opatrnościową równowagę sternika Łodzi³. Kościół, który — poprzez Jana Pawła I — po Nim niejako został mi powierzony, jest Kościołem zapewne nie wolnym od wewnętrznych trudności i napięć, ale równocześnie bardziej wewnętrznie zabezpieczonym wobec przerostów autokrytycyzmu — można powiedzieć — „bardziej krytycznym wobec różnych nieopatrnych krytyk”, bardziej też odpornym wobec różnych „nowinek”, bardziej dojrzałym w duchu „rozeznania”, bardziej uzdolnionym do tego, aby z odwiecznego Skarbu wydobywać „rzeczy nowe i stare” (*Mt* 13, 52), bardziej skupionym na swej własnej Tajemnicy — i przez to wszystko bardziej gotowym służyć posłannictwu zbawienia wszystkich. Bóg bowiem „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (*1 Tm* 2, 4).

Kolegialność i apostołstwo



Chcesz przeczytać więcej?

Zamów prenumeratę, aby otrzymać dostęp do pełnej zawartości czytelní.